

W labiryncie. Cenzorskie recenzje *Pamiętnika znalezioneego w wannie* Stanisława Lema*

KAJETAN MOJSAK

(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

Pamiętnik znaleziony w wannie Stanisława Lema ukazał się w roku 1961 nakładem Wydawnictwo Literackiego. O ile utwory tego pisarza po 1956 roku nie napotykały większych trudności z cenzurą¹, o tyle w przypadku *Pamiętnika*... sprawa okazała się bardziej skomplikowana: powieść doczekała się aż siedmiu recenzji cenzorskich i została „zwolniona do druku” dopiero, gdy autor opatrzył ją nowym wstępem. O tej wymuszonej przez cenzurę przedmowie Lem wspomina w rozmowie-rzecz ze Stanisławem Beresiem², wzmianka na ten temat pojawia się również w komen-

*  NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI Artykuł powstał w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

- 1 Historię cenzorskiej kontroli wczesnych utworów Lema, sprzed 1956 roku, szczegółowo omawia Kamila Budrowska, stawiając tezę, że kłopoty z cenzurą wpłynęły na zahamowanie realistycznego nurtu twórczości pisarza i wybór fantastyki naukowej (zob. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009, s. 148-177). Warto tu przypomnieć, że w 1949 roku cenzura zatrzymała tom opowiadań *Wywiad i atomy*, który byłby książkowym debiutem pisarza; natomiast *Szpital przemienienia* został wydany w 1955 roku, a więc w 7 lat po powstaniu pierwszego tomu. Po roku 1956 wątpliwości cenzorów wzbudził m.in. fragment *Podróży trzynastej*, przeznaczony do publikacji w „Życiu Literackim” (1956, nr 227). W opinii, wydanej w krakowskim oddziale cenzury 11 czerwca 1956 r., czytamy, że społeczno-polityczna analiza systemu panującego na przedstawionej w opowiadaniu planecie „nasuwa przypuszczenie, iż jest to alegoria stosunków panujących u nas w ubiegłym okresie, a może i obecnie. Szczególnie razi kryterium «rozpatrywania wszystkiego z rybiego punktu widzenia» (rybom nie jest mokro, ergo w wodzie nie jest mokro)”. Cenzor widzi tu aluzje do form propagandy i terroru okresu stalinowskiego i podsumowuje: „Ponieważ nie dopatrzeliśmy się w opowiadaniu cech krytyki konstruktywnej, zaproponowaliśmy zatrzymanie do decyzji G.U.K.P.” (AAN, GUKPPiW, 470 (37/22), k. 40). Dalej podaję lokalizację materiałów archiwalnych według tego wzoru, przy czym AAN oznacza Archiwum Akt Nowych w Warszawie, AAN, GUKPPiW – materiały Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, dalej następuje sygnatura teczki i numer karty.
- 2 W odpowiedzi na pytanie o pierwsze podmięty odwilży, pisarz wspomina, że *Pamiętnik*... powstał w Zakopanem „pomiędzy 1953 a 1954 rokiem”. Pierwsi czytelnicy – Jan Kott i Maciej Słomczyński

tarzu do rosyjskiego wydania powieści (wydawca powołuje się na list od autora)³. Dopisanie przedmowy, stanowiącej w istocie elementarną część składową powieściowej fikcji, umożliwiło opublikowanie *Pamiętnika...* – i to bez najmniejszych cenzorskich ingerencji.

Przedmowa została wystylizowana na komentarz do historycznego „źródła” – manuskryptu „człowieka neogenu” (stanowiącego zasadniczą treść powieści), zachowanego z wielkiej katastrofy „papyrolizy”, która doprowadziła do zagłady „kultury prechaotycznej”. Sytuacja polityczna owej zamierzczałej epoki przed katastrofą stanowi – w 1961 roku niezmiernie aktualną – satyrę, z czytelnymi (a przy tym nieco przejawskawionymi) odniesieniami do realiów amerykańskiego kapitalizmu i zimnej wojny. Ten satyryczny pierwiastek pozbawiony jest tu jednak publicystycznej doraźności, a to dzięki dystansowi czasowemu i kulturowemu, wpisanemu w ów archeologiczno-antropologiczno-religioznawczy opis. Autor osiąga swego rodzaju dystansujący cywilizacyjny „efekt obcości” wobec rzeczywistości XX wieku, niepozbawiony przy tym walorów komicznych:

» Ewolucja wierzeń starożytnych przebiegała dwuczłonowo. W okresie pierwszym (archeocredon) istniały rozmaite religie, zasadzające się na uznawaniu pierwiastka nadnaturalnego, sprawczego w stosunku do wszystkiego, co istnieje. Z archeocredonu pozostały, jako trwałe pomniki, piramidy (wydał je neogen wczesny) oraz wykopaliska mezogeniczne (kończyste chramy gotickie Lafransji).

W okresie drugim, neocredonie, wiara przybrała charakter odmienny. Pierwiastek metafizyczny wcielił się niejako w świat materialny, ziemski. Dominował wówczas, jako jeden z głównych, kult bóstwa Kap-Eh-Thaalu (albo Kappi-Thaa w transkrypcji palimpsestycznych notowań kremieńskich). Bóstwo to czczone było na całym obszarze Ammer-Ku, nadto kult jego ogarniał Australoindię i część Półwyspu Europejskiego. Związek znajdujących na terenie Ammer-Ku podobizn słońca i osła z kultem Kap-Eh-Thaalu wydaje się wątpliwy. Samego imienia Kap-Eh-Thaalu nie wolno było wymawiać (zakaz

– mieli orzec, że „książka jest niezła, ale nigdy nie ukaże się w naszym kraju”. „Ukazała się w niecały rok później” – wspomina pisarz, mocno myśląc tu chronologię – „musiałem tylko napisać wstęp, który wyjaśniał, że wszystko dzieje się w Pentagonie. [...] Ja tę książkę napisałem na wariata, udając, że to antyimperialistyczna satyra.” (*Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2002, s. 66). Autor wspomina również napisany wspólnie z Janem Józefem Szczepańskim scenariusz filmowy, osnuty wokół *Pamiętnika...*, który „trafił na półki” (*ibidem*, s. 162).

3 Zob. *Of izdatiela*, w: S. Lem, *Sobranije sočinienij w diesiaty tomach*, t. 5, Moskwa 1994, s. 338-339. (Podaję tę informację za Marcinem Wołkiem. Zob. M. Wołek, *Głosy labiryntu. Od „Śmierci w Wenecji” do „Monizy Clavier”*, Toruń 2009, s. 101).

analogiczny do Iz-Raelskich); w Ammer-Ku nazywano to bóstwo głównie Thoo-Llar. Miało zresztą bardzo wiele innych nazw liturgicznych, których bieżącym wartościowaniem zajmowały się specjalne zakony (np. Makk-Lerów). Fluktuacja rynkowej wartości poszczególnych imion (czy też przymiotów) bóstwa Kap-Eh-Thaalu pozostaje dotąd zagadką. Trudność zrozumienia tej ostatniej z prechaotycznych religii polega na tym, że Kap-Eh-Thaalowi odmawiano bytu ponadnaturalnego, nie był więc duchem, nie uważano go też w ogóle za istotę (świadczyłoby to o totemicznych rysach tego kultu, niezwykłych w erze rozwiniętych nauk ścisłych) i utożsamiano go, przynajmniej w działalności praktycznej, z ruchomymi i nieruchomymi dobrami naturalnymi. Poza nim bytu nie posiadał. Jednakże udowodniono, że składano mu ofiary ze zbiorów trzciny cukrowej, kawy i zboża, i to w okresach upadku gospodarczego, jak gdyby dla przebłagania tego okrutnego bóstwa. Sprzeczność powyższą pogłębia jeszcze fakt istnienia w kulcie Kap-Eh-Thaalu elementów objawienia: zgodnie z nim, świat wspierał się na tak zwanej „własności štej”. Próby naruszenia tego dogmatu podlegały surowym karom.

Jak wiadomo, epokę cyberkonomiki globalnej poprzedziły, u schyłku neogenu, pierwociny socjostazy; w miarę jak zorganizowany w zaufanie rytuały korporacyjne i obrzędy instytucjonalne kult Kap-Eh-Thaalu tracił z biegiem czasu jedno ziemskie terytorium po drugim, na rzecz zwolenników świeckiej gospodarki socjostatycznej, narastał konflikt między obszarem panowania tej zamierzchłej wiary a światem pozostałym.

Ośrodkiem wiary najbardziej fanatycznej pozostało do końca, tj. do powstania Ziemskiej Federacji, państwo Ammer-Ku, rządzone przez kolejno po sobie następujące dynastie Presynidów. Presynidzi (albo Press-Denn-Thydzi, wg słownictwa szkoły tyrryjskiej) zbudowali w czasach XIX Dynastii Pentagon⁴.

Pamiętnik znaleziony w wannie to niezwykle interpretacyjny labirynt. Świat przedstawiony – mityczny „Gmach”, stanowiący hiperboliczne połączenie centrum sztabu wywiadowczego z gigantycznym urzędem, w którym błędzi bohater-narrator – to wszak świat „nieskończonej semiozy”, w którym wszystko znaczy, wszystko jest szyfrem. To rzeczywistość, w której wszelkie słowa, gesty, przedmioty, zjawiska naturalne obciążone są znaczeniem i domagają się deszyfracji – interpretacji

4 S. Lem, *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Kraków 1971, s. 10-11.

nieskończenie podejrzliwej. Obsesyjnie przypisywana wszelkim zjawiskom intencjonalność, nieskończona ilość domniemanych znaczeń, a także niejasność kodów semantycznych i brak zewnętrznych ram czy punktów odniesienia niepodlegających interpretacyjnej grze – nie pozostawiają tu najmniejszej nadziei na interpretację adekwatną, a sam nadmiar potencjalnych znaczeń prowadzi ostatecznie do unieważnienia znaczenia jako takiego.

W rozmowie ze Stanisławem Beresiem pisarz – wyrażając po latach zadowolenie z powieści i przekonanie o jej aktualności – naprowadza na jej zasadniczą ideę:

» W tej książce jest zawarta koncepcja, która wykracza poza wszelkie doraźności satyry politycznej. Spotykamy się w niej z totalizacją pojęcia intencjonalności. Zostało to przeprowadzone z dość wyraźną, może nawet upiorną konsekwencją, dającą zaskakujące efekty. Wydaje mi się, że jest to oryginalne i prawdziwe. Człowiek bowiem istotnie jest zdolny do potraktowania wszystkiego, co pojawia się w jego polu percepcji, jako komunikatu. Uczynienie z tego *principium* kompozycji powieściowej jest zupełnie niegłupim pomysłem, nawet w planie filozoficznym⁵.

Istotnie, z parodii powieści szpiegowskiej pisarz wyprowadził tu maksimum filozoficznych znaczeń, stworzył gęsty od intertekstualnych odniesień model swego rodzaju semiotycznego obłądu. Jak pisze Marcin Wołk, Gmach „jest nie tyle czymś zastanym, ile raczej wytworem kulturowej działalności człowieka, siatką znaczeń narzuconą na świat i niemal całkowicie go przysłaniającą – semiosferą”⁶. Podobnie jak późniejsza o kilka lat powieść Gombrowicza, *Pamiętnik*... jest więc interpretacyjnym kosmosem – w sensie t o t a l n o ś c i, nie w sensie p o r z ą d k u.

Cenzorzy nie wnikali aż tak głęboko w ów labirynt powieściowych znaczeń – rutynowa urzędowa lektura nakierowana była na znacznie łatwiej uchwytnie kwestie natury społeczno-politycznej. Niemniej jednak, *Pamiętnik*... doczekał się łącznie aż siedmiu recenzji (standardem była jedna lub dwie, nieliczne pozycje otrzymywały większą liczbę opinii), co jest czytelnym sygnałem cenzorskich kłopotów z powieścią, ale także ówczesnej pozycji Lema jako pisarza.

Recenzje pozwalają odtworzyć kontekst, w którym doszło do powstania przedmowy, a przy tym dają wgląd w typowy cenzorski proces interpretacyjny; pozwalają przyjrzeć się trybowi postępowania, ścieżkom myślenia cenzorów, kryteriom

5 *Tako rzecze...* Lem, *op. cit.*, s. 86.

6 M. Wołk, *op. cit.*, s. 118.

ich oceny i zakresowi indywidualnych rozstrzygnięć w ramach instytucjonalnych wytycznych.

Uderzająca jest zgodność opinii: recenzenci są wyjątkowo jednomyślni w kwestii niskiej wartości artystycznej utworu (w tym użytych przez autora neologizmów); wyrażają identyczne niemal wątpliwości co do jego politycznej wymowy, a i przebijające w ich recenzjach reakcje emocjonalne są podobne. Wnioskują o niedopuszczenie powieści do druku lub udzielenie zgody po przeprowadzeniu zmian. Ta zbieżność ocen wcale nie była rzeczą oczywistą: urzędnicy niejednokrotnie wydawali opinie skrajnie rozbieżne; wówczas decydujący głos należał do naczelnika urzędu, a w niektórych, bardziej znaczących, przypadkach sprawę rozstrzygał Wydział Kultury PZPR.

Przywoływane tu recenzje utrzymane są w – charakterystycznej dla pracowników urzędu kontroli – poetyce, czerpiącej z dyskursu krytyczno-literackiego, a jednocześnie będącej świadectwem swoistej „lektury naiwnej”. Owa „naiwność”, czy powierzchowność sądów wynika z kilku czynników: politycznego pragmatyzmu, pewnego anachronizmu sądów wynikającego z ciężenia tradycyjnych, tj. realistycznych wzorców literackich (z wpisana weń dużą dozą „zdroworozsądkowości”), z wewnątrz-urzędowego przeznaczenia recenzji, a także – *last but not least* – z rutynowego, pospiesznego trybu pracy cenzorów. Nic zatem dziwnego, że dotykają oni – by odwołać się do powieściowej metafory – jednej tylko warstwy semantycznej „cebuli”, jaką stanowi *Pamiętnik znaleziony w wannie*.

Przyjrzyjmy się recenzjom nieco bliżej.

Kilkoro cenzorów wskazuje (często już w pierwszych słowach) na „dziwność”, „niesamowitą” atmosferę powieści, przy czym ta typowa cenzorska reakcja na literaturę „nowoczesną”, korzystającą z nowych technik literackich, uzupełniona zostaje orientacyjną, ale bardziej precyzyjną kwalifikacją: mówi się o grotesce lub grotesce fantastycznej. Urzędnicy bez trudu odczytują literacką konwencję, wyznaczają też literackie analogie (padają nazwiska Orwella, Kafki, Gombrowicza). Ich rozpoznania są trafne, mają jednak charakter jedynie hasłowy, sygnalizacyjny (co wynika w dużej mierze z samego trybu i charakteru ich pracy).

Jednocześnie opinie te – co również jest cechą typową ówczesnych recenzji poświęconych utworom „nowoczesnym”, modernistycznym – nacechowane są pewną anachronicznością: cenzorzy uznają książkę za nieprzemysłaną („prawdopodobnie autor niezbyt dobrze wyspekulował sobie filozoficzno-moralny problem powieści”), mętną i przegadaną („literacka woda po prostu występuje w niej z brzegów”), najwyraźniej nie dostrzegając, że owo „przegadanie” jest tu absolutnie konieczne dla osiągnięcia efektu niesamowitości, przytłoczenia i zagubienia w labiryncie znaczeń, jest warunkiem zgodności między treścią a formą.

W recenzjach dochodzą do głosu również spontaniczne reakcje emocjonalne: cenzorzy wspominają o „obrzydliwych” metodach walki politycznej, o „odrażającym”, absurdalnym świecie, budzącym „grozę i obrzydzenie”. Jak zauważa autorka piątej z kolei opinii: „Powieść czyta się od pierwszej do ostatniej kartki z uczuciem niepokoju, przytłoczenia, a nawet z przykrością” – i najwyraźniej ów niepokój i poczucie przykrości wzbudzone są nie tylko przez rzeczywistość przedstawioną, ale też przez samą powieść, a szerzej: literaturę „posępną, pesymistyczną”, która tego rodzaju rzeczywistość powołuje do życia. Źródłem takich reakcji jest ideał literatury realistycznej, optymistycznej i komunikatywnej, który, również po przełomie październikowym, pozostawał ideologiczno-estetycznym punktem odniesienia cenzorów; ale także – zaświadczone licznymi innymi recenzjami – tendencja do rozmywania granic między światem przedstawionym w utworze a rzeczywistością⁷.

Jednak po 1956 roku estetyczne sądy cenzorów nie miały już wpływu na decyzję o wydaniu lub zatrzymaniu tekstu; pracownicy urzędu korzystali z prawa do oceny merytoryczno-artystycznej, ale kwestią decydującą była polityczna ocena powieści. I tu w odniesieniu do *Pamiętnika...* recenzenci wykazują zgodność: wskazują na polityczną dwuznaczność i „niepokojący klimat powieści”. Zastrzeżenia budzi posunięta do ekstremum wizja świata opartego na wzajemnym szpiegowaniu i „równowadze strachu”. Urzędnicy bez trudu odczytują obecne tu oskarżenie zimnowojennego układu politycznego. Źródłem ich niepokoju jest przede wszystkim niejednoznaczna pozycja powieściowego „Antygmachu”, w którym dostrzegają analogię do bloku socjalistycznego. Dwoje z nich widzi niebezpieczeństwo lektury „rozrachunkowej” i antytotitarnej z odniesieniami do wypaczeń „minionego okresu” i „beriowszczyzny”, a nawet do teraźniejszości „naszego obozu”.

W recenzjach dochodzi do głosu specyficzny wychowawczy ton i eufemistyczny język, ujawniający się w stałych frazeologizmach odnoszących się do lat stalinowskich („miniony okres”, „wypaczenia”, etc.); we fragmentach, gdzie – z pedagogiczną protekcjonalnością – ocenia się pracę pisarza (który „niewłaściwie” oddał aktualną sytuację międzynarodową, „niezbyt dobrze wyspekulował sobie filozoficzno-moralny problem utworu”); a także w ostatecznych wnioskach: po wykazaniu politycznej szkodliwości utworu, cenzorzy podsumowują, że „powieść ani literacko, ani ideowo nie jest interesująca [wyróżn. K. M.], toteż nie ma „celu, a ni potrzeby byśmy musieli ukazywać naszemu czytelnikowi Orwellovską wizję świata w naszym rodzimym wydaniu [wyróżn. K. M.]”. Widać tu, że język używany przez cenzorów jest celowo niekonfrontacyjny: omownie nazywa represyjną działalność urzędu,

7 Kamil Budrowski zwraca uwagę na to, że częstą przypadłością cenzorów jest nieumiejętność „oddzielenia świata rzeczywistego od wewnątrztekstowego” (eadem, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009, s. 99).

rozmywając odpowiedzialność za podejmowane decyzje; a z drugiej strony – osłabia (maskuje, ale i łagodzi) siłę konfliktu między urzędem a pisarzem.

Różnice między recenzjami mogą się wydawać niewielkie, niemniej jednak mogły one zaważyć na losach powieści: w dwóch spośród nich pojawia się wyraźny ton koncyliacyjny (jeden z cenzorów odwołuje się do rozmowy z wydawcą na temat „niepokojów, jakie przeżywa autor”, inny zaznacza, że powieść „każe się zastanowić, przemyśleć rzeczy trudne i bolesne”) i propozycja przeprowadzenia zmian w tekście. Skądinąd wiadomo, że pisarz uznany i cieszący się popularnością, jakim był w tym czasie Lem, mógł liczyć – nawet w przypadku politycznie wątpliwego utworu – na gotowość cenzorów do negocjacji.

Warto tu zwrócić uwagę na dwie – również typowe – cechy cenzorskich zabiegów interpretacyjnych. Po pierwsze, rekonstruując światopoglądowe i polityczne implikacje powieści, cenzorzy starają się wniknąć zarówno w intencje autora, jak i przewidzieć proces recepcji, przy czym dokonują rozróżnienia między elitarnym a „zwykłym” czytelnikiem, utożsamiając się niejako z tym drugim. Tak np. autor pierwszej recenzji zastanawia się „czy przeciętny odbiorca będzie w stanie odczytać książkę jako pesymistyczną wizję przyszłej cywilizacji skrajnego totalizmu, czy zagubi się w zawiłościach stylu i dziwolągach słownych...”. Tak ukierunkowana próba rekonstrukcji zdaje się potwierdzać fakt, o którym pisała Kamila Budrowska, że w urzędzie cenzury postrzegano pisarstwo Lema jako twórczość popularną, przeznaczoną przede wszystkim dla młodzieży⁸. *Pamiętnik...* jawi się im najwyraźniej jako zmiana artystycznego kursu: wstąpienie na grząski teren literatury „trudnej i zawiłej”, hermetycznej.

Po drugie, urzędnicy rekonstruują nie ogólną światopoglądowo-polityczną postawę pisarza, a jedynie wymowę konkretnego utworu przedłożonego do recenzji. A zatem, mimo że istnieje możliwość „zapisu na nazwisko” (zakaz wydawania jakichkolwiek utworów danego pisarza ze względu na jego postawę polityczną), po roku 1956 nie zapisuje się politycznej wymowy pojedynczego „nieprawomyślnego” utworu na konto twórcy. Widać to bardzo wyraźnie w dwóch ostatnich recenzjach, sporządzonych już po dopisaniu przez autora nowego wstępu: cenzorzy wydają się w pełni usatysfakcjonowani wprowadzonymi zmianami; jeden z nich ocenia, w dość dwuznacznych słowach, że autor poradził sobie „dobrze i dość sprytnie”. Ta drobna uwaga dowodzi, że polityczna niejednoznaczność wcześniejszej wersji utworu w żaden sposób nie obciąża samego twórcy. Krótko mówiąc: cenzor nie interesował się rzeczywistymi poglądami politycznymi pisarza Stanisława Lema; ważne było to, co przeciętny czytelnik mógł wyczytać z jego powieści.

8 *Ibidem*, s. 177.

Tu konieczna jest uwaga ogólniejszej natury: dokumenty GUKPPiW dowodzą, że ówczesny „język ezopowy” był bronią (czy raczej: tarczą) skuteczną, ale bynajmniej nie dlatego, że skutecznie mieszał szyki cenzorom, ale raczej dlatego, że wszelka wieloznaczna, zakamuflowana „krytyka systemu”, formułowana za pomocą rozmaitych „kostiumów” (fantastycznych, groteskowych, historycznych) była przez cenzorów uznawana za tak hermetyczną lub na tyle ogólnikową, że w gruncie rzeczy nieszkodliwą. Kamila Budrowska, w odniesieniu do okresu przed 1958 rokiem, stwierdza, że „urzędnicy GUKPPiW zadziwiająco często mają świadomość zastosowanych przez autorów strategii. Bardzo wiele zabiegów rozpoznają, opisują, choć często nieporadnym językiem, i tolerują”⁹. Łatwość, z jaką dwaj cenzorzy akceptują nową przedmowę i „zwalniają” powieść do druku, każe przypuszczać, że tak mogło być i w tym przypadku.

Formułowana we wcześniejszych recenzjach (skądinąd fałszywie postawiona) kwestia: czy *Pamiętnik*... to fantastyczna wizja przyszłości, czy współczesna satyra – zostaje rozstrzygnięta na rzecz tej pierwszej lektury. Powieść w nowej wersji ma, zdaniem cenzora, charakter „odwspółcześniony i odpolityczniony”, czysto fantastyczny, a pozostałości politycznej aktualności są bardziej jednoznaczne i całkowicie akceptowalne.

Przypadek *Pamiętnika*... obrazuje jeszcze inny istotny aspekt praktyki interpretacyjnej Urzędu; a mianowicie traktowanie przedmowy jako swego rodzaju ramy dla odczytania, decydującej o wymowie całości. Urzędnicy oceniający powieść Lema nie zamierzają wikłać się w interpretacyjny labirynt, ale domagają się ujednoznaczniającego autorskiego komentarza, który pozwoliłby zneutralizować polityczne niejasności, poprzez „właściwe” ukierunkowanie lub odpolitycznienie całości. Akceptując nową przedmowę, przeoczą najwyraźniej fakt, że jest ona – mimo swoich satyrycznych, antykapitalistycznych akcentów – ujednoznacznieniem pozornym¹⁰, a przy tym wcale nie jest metakomentarzem, który można byłoby utożsamić z głosem samego autora, ale jeszcze jednym – w istocie wewnątrzpowieściowym – kamuflażem.

Jerzy Jarzębski tak komentuje status przedmowy:

- » Kamuflaż znajdziemy już we wstępie, proponującym lekturę niejako „historyczno-polityczną”, każącym czytelnikowi wierzyć, że oto autor rozprawia się w książce z amerykańskim militarystycznym, drwi z wyrodniejącej w otorbieniu potęgi jakiegoś przyszłego „Trzeciego Pentagonu”,

9 *Ibidem*, s. 257.

10 Cenzorzy nie odnotowują też ironii zawartej w określeniu „gospodarka socjostatyczna” też uznają ją za nieistotną.

który – odcięty od reszty świata – wyładowuje swą zamierającą energię w walce z fantomem wroga. „Paranoja jako ostatnie stadium militaryzmu” – taka miałaby być sentencja streszczająca ową – satyryczną jakoby – powieść. Tak zapewne miał czytać „Pamiętnik” cenzor z 1960 roku...¹¹

Z kolei Marcin Wołk wskazuje między innymi na „nieadekwatność tez zawartych w przedmowie wobec rzekomo objaśnianego przedmiotu”, na sprzeczności w datowaniu – i proponuje widzieć owo fikcyjne wprowadzenie jako „przynętę mającą pobudzić interpretacyjne apetyty czytelnika i wprowadzić go na ścieżkę podobną do tej, jaką przebył bohater powieści”¹².

Co więcej, jak trafnie zauważa Jerzy Jarzębski, autor dyskretnie unieważnia status przedmowy we fragmencie mówiącym o tym, że „pierwszych jedenaście stron mają Gnostorowie Hyberiadzcy za apokryf lat późniejszych” – uwaga ta może dotyczyć samego wstępu, poza którym amerykańskie realia już się nie pojawiają¹³. Zasadniczy tekst *Pamiętnika...* niejako „wsysa” przedmowę, znosząc jej ponadtekstowy status i czyni ją częścią swojej „warstwowej” struktury.

Inna sprawa, że cenzorzy mogli nie tyle prześlepić, co raczej „przymknąć oko” na tego rodzaju niuanse. Tak czy inaczej, wymuszony wstęp oddaje cesarzowi, co cesarskie; jest ceną, jaką autor musiał zapłacić za publikację powieści, ale też swoistym literackim i taktycznym majstersztykiem.

Oczywiście polski czytelnik nawykły do wychwytywania, a nawet „wczytywania” w akcie lektury politycznych aluzji i „ukrytych” znaczeń, mógł odbierać *Pamiętnik...* – mimo przedmowy – jako satyrę na państwo totalitarne i przypisywać mu ostrze antystalinowskie czy nawet traktować jako krytykę PRL-owskiego autorytaryzmu okresu Gomułki (na ten trop wskazuje Jarzębski). Tekst taki jak *Pamiętnik...* – alegoryczny, o rozmytych realiach społeczno-politycznych, zmierzający do uniwersalności – charakteryzuje się pewną „obrotowością”; wpisana jest weń wolność interpretacyjna, której łatwo nadużyć w lekturze „antysystemowej”. Ale jeśli przedmowę traktować jako „taktyczne” zwycięstwo pisarza, to nie dlatego, by udało się tu autorowi przemycić politycznie nieprawomyślną treść, ale dlatego, że zagwarantowała ona publikację świetnego literacko, ważkiego filozoficznie utworu, i dzięki ironii wpisanej w „archeologiczny” dystans czasowy i kulturowy wzmocniła uniwersalne znaczenie powieści.

11 J. Jarzębski, *Podróż do kresu znaczenia*, w: S. Lem, *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Kraków 2000, s. 226.

12 M. Wołk, *op. cit.*, s. 119-120.

13 Marcin Wołk (*ibidem*, s. 119-120) zauważa, że dotychczasowe polskie wydania powieści nie dawały podstaw do takiej interpretacji i dopiero w edycji z 2000 roku liczba stron *Wstępu* była równa jednastu. W wydaniu amerykańskim mówi się o dwunastu apokryficznych stronach – i tyle liczy wstęp w tej edycji.

Jako pewien niezamierzony paradoks można potraktować fakt, że owe – spowodowane przez cenzurę, z pozoru najbardziej podatne na dezaktualizację – satyryczne aspekty przedmowy, dotyczące kultu „Kap-Eh-Thaalu” z polskiej perspektywy po latach nie tyle straciły, co zyskały na aktualności.

Prezentowane poniżej cenzorskie recenzje zachowały się w komplecie w materiałach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przechowywanych w Archiwum Akt Nowych, w tezcze o sygnaturze: AAN, GUKPPiW, sygn. 641 (68/54), k. 27-30. Teczka zawiera „recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych” z roku 1960 (litera „W”), w tym materiały dotyczące pozycji zgłoszonych do druku przez Wydawnictwo Literackie. Wszystkie recenzje mają formę dwu- lub trzystronicowych maszynopisów (z nielicznymi odręcznymi poprawkami), w jednym przypadku dodatkowo zachowany został rękopis. Dwie z nich (w tym prezentowana tu w oryginale) zapisane zostały na standardowym formularzu recenzyjnym, z miejscem na tytuł i nakład pozycji, nazwę wydawnictwa, nazwisko recenzenta oraz ostatecznym wnioskiem (udzielić zezwolenia / nie udzielić zezwolenia / udzielić zezwolenia po dokonaniu ingerencji) i podpisem cenzora (czytelny i nieczytelny) na odwrocie karty. Pierwsze trzy dokumenty sporządzono w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Krakowie, po czym przesłano, wraz z egzemplarzem powieści, do zaopiniowania do centrali warszawskiej, gdzie wydane zostały dwie kolejne opinie. Recenzje krakowskie nie są datowane; warszawskie sporządzone zostały 17 i 24 lutego 1960 roku. Dwie ostatnie opinie – wydane ponownie w Krakowie – powstały już po dostarczeniu przez autora nowego wstępu.

Opuszczeń dokonano we fragmentach streszczających treść powieści. Interpunkcja i pisownia zostały uwspółcześnione, skorygowano też oczywiste literówki.

CENZORSKIE RECENZJE *PAMIĘTNIKA ZNALEZIONEGO W WANNIE*

Recenzja nr 1:

„Pamiętnik znaleziony w wannie” to bardzo dziwna książka. Powieść o przyszłości. Orwellowska jak gdyby wizja totalnego społeczeństwa, które swój aparat szpiegowski doprowadziło do absurdalnej doskonałości. Człowiek, który dostaje się na zasadzie jakiegoś absurdalnego wezwania do „Gmachu”, będącego doskonałym uosobieniem szpiegostwa, które z kolei prawdopodobnie jest syntezą owego przyszłościowego społeczeństwa, nie rozumie działalności tej potężnej maszyny.

Zař. Nr. 1

WUKPPiW - WOJEWODZKI - URZĄD KONTROLI
PRASY, PUBLIKACJI I WIDOWISK
w Krakowie

30

Tytuł i podtytuł	"Pamiętnik znaleziony w wannie"	
Autor	S. Lem	
Wydawnictwo	Literaackie	
Nakład	10.253	Książka nowa - wznowienie
Praca oryginalna, tłumaczenie		
Język oryginału		
Data przekazania recenzentowi		
Nazwisko i imię recenzenta	Juliusz Kasper	

RECENZJA

"Pamiętnik znaleziony w wannie" to bardzo dziwna książka. Powieść o przyszłości. Orwelowiska jakgdyby wizja totalnego społeczeństwa, które swój aparat szpiegowski doprowadziło do absurdałnej doskonałości. Człowiek, który dostaje się na zasadzie jakiegoś bliżej nie określonego wezwania do "Gmachu", będącego doskonałym uosobieniem szpiegostwa, które z kolei jest prawdopodobnie syntezą owego przyszłościowego społeczeństwa, nie rozumie działalności tej potężnej maszyny. Na każdym kroku, w każdym pokoju, w korytarzu, w łazience spotyka się z fałszem i kłamstwem. Jest ono usankejonowane i stanowi istotę "Gmachu". Niestety oficjalna metoda szyfru i "kamufażu" doprowadza bohatera do absurda. Każdy szpieguje każdego, "Gmach" pożera się wewnętrzną walką. W takiej samej sytuacji znajduje się jakiś "Antygmach" - przeciwnik polityczny "Gmachu". Dla obu tych instytucji przedmiotem zasadniczej działalności jest podglądanie wszechświata i siebie wzajemnie. Autor wyraźnie przeciwstawia tu dwie potężne siły polityczne, które usurpują sobie kontrolowanie kosmosu i waleczą między sobą.

Losy bohatera wikkają się. Absurdałna doskonałość działania owej potężnej maszyny unicestwia jego indywidualność. Bohater nie rozumie w ostateczności nie. Czy prawda została zabita w "Gmachu"? Czy w imię bliżej nieokreślonej wyższej racji musi być usankejonowane kładstwo, ba - nawet wyższa jego forma lapidarnie określana przez autora jako

"Łajdaństwo". W każdym razie finał jest tragiczny. Człowiek nie mieści się w "Gmaeku", z którego właściwie nie ma wyjścia. Pozostaje pytanie o cóż właściwie chodzi autorowi? Czy o to, że człowiek ginie w królestwie "Łajdaństwa", czy że cywilizacja nieuchronnie zdąży do absolutnego totalizmu?

Prawdopodobnie autor niezbyt dobrze wyspekulował sobie filozoficzno-moralny problem powieści, który niewątpliwie w książce się zarysowuje. Jak więc w porównaniu z powyższymi ewentualnymi refleksjami wygląda idea wyrażona przez autora we wstępie: "I chociaż on sam /bohater/ zasługuje na litość, kara jakaś go spotyka wydaje się konieczna - ponosi ją bowiem w imieniu obłąkanej centrali szpiegowskiej, która chciała się nim posłużyć. Jeśli to wziąć pod uwagę, to drwiąca opowieść może nabrać pewnej aktualności..." W tym miejscu /jedyne / Lem wyraża się jasno.

Być może intencją pisarza było ukazanie degenerującej się cywilizacji amerykańskiej. Stara się to zresztą nieznacznie zasugerować na początku powieści, wskazując na to również pewne rekwizyty /Pentagon rozrósł się w powieści w Poligon/. Cóż oznacza więc jednak równowaga strachu /analogiczna organizacja "Antygmaeku"/. Czy jest to punkt widzenia "Gmaeku", czy kierunek ewolucji świata według autora? Sprawy te przedstawione są bardzo niejasno i dlatego książka budzi zastrzeżenia co do swojej wymowy ideowej.

Zasadniczą jednak myślą autora jest chęć zafascynowania czytelnika niesamowitą atmosferą fantastycznej groteski. Książka konsekwentnie jest więc nasycona "dziwnością", którą powiększa jeszcze gmatwanina neologizmów tworzonych na przekór prawdom języka polskiego. W sumie pozostaje kiepska powieść. Nie sądzę również, aby zdobyła sobie powodzenie wśród ewentualnych czytelników. Zastanawiającym wydaje się fakt, że wydawnictwo Literackie zdecydowało się na wydanie tak bezwartościowej literacko pozycji. Nasuwa się zasadnicza wątpliwość: czy przeciętny odbiorca będzie w stanie odczytać książkę jako pesymistyczną wizję przyszłej, cywilizacji skrajnego totalizmu, czy zagubił się w zawilocieniu stylu i dziwolągach słownych, czy też wreszcie zrozumie utwór jako obraz współczesnej rzeczywistości politycznej opartej - zdaniem autora - na równowadze strachu.

Z punktu widzenia cenzorskiego każda z tych trzech możliwości w równym stopniu budzi zastrzeżenia co do wartości ideowych książki i celowości jej wydania.

Juliusz Kasper
Juliusz Kasper

WUWP Kraków

Na każdym kroku, w każdym pokoju, korytarzu, łazience spotyka się z fałszem i kłamstwem. Jest ono sankcjonowane i stanowi istotę „Gmachu”. Niestety oficjalna metoda „szyfru” i „kamufażu” doprowadza do absurdu. Każdy szpieguje każdego, „Gmach” pożera się wewnętrzną walką. W takiej samej sytuacji znajduje się jakiś „Antygmach” – przeciwnik polityczny „Gmachu”. Dla obu tych instytucji przedmiotem zasadniczej działalności jest podglądanie wszechświata i siebie wzajemnie. Autor wyraźnie przeciwstawia tu dwie potężne siły polityczne, które uzurpują sobie kontrolowanie kosmosu i walczą między sobą.

Losy bohatera książki wikłają się. Absurdalna doskonałość działania owej potężnej maszyny unicestwia jego indywidualność. Bohater nie rozumie w ostateczności nic. Czy prawda została zabita w „Gmachu”? Czy w imię bliżej nieokreślonej wyższej racji musi być usankcjonowane łajdactwo, ba – nawet wyższa jego forma lapidarnie określana przez autora jako „łajdactwo”. W każdym razie finał jest tragiczny. Człowiek nie mieści się w „Gmachu”, z którego właściwie nie ma wyjścia. Pozostaje pytanie: o cóż właściwie chodzi autorowi? Czy o to, że człowiek ginie w królestwie „łajdactwa”, czy że cywilizacja nieuchronnie zmierza do absolutnego totalizmu?

Prawdopodobnie autor niezbyt dobrze wyspekulował sobie filozoficzno-moralny problem powieści, który niewątpliwie w książce się zarysowuje. Jak więc w porównaniu z powyższymi ewentualnymi refleksjami wygląda idea wyrażona przez autora we wstępie: „I chociaż on sam (bohater) zasługuje na litość, kara, jaka go spotyka, wydaje się konieczna – ponosi ją bowiem w imieniu obłąkanej centrali szpiegowskiej, która chciała się nim posłużyć. Jeśli to wziąć pod uwagę, ta drwiąca opowieść może nabrać pewnej aktualności...” W tym miejscu (jedyne) Lem wyraża się jasno.

Być może intencją pisarza było ukazanie degenerującej się cywilizacji amerykańskiej. Stara się to zresztą nieznacznie zasugerować na początku powieści, wskazując na to również pewne rekwizyty (Pentagon rozrósł się w powieści w Poligon). Cóż oznacza jednak równowaga strachu (analogiczna organizacja „Antygmachu”). Czy jest to punkt widzenia „Gmachu”, czy kierunek ewolucji świata według autora? Sprawy te przedstawione są bardzo niejasno i dlatego książka budzi zastrzeżenia co do swojej wymowy ideowej.

Zasadniczą jednak myślą autora jest chęć zafascynowania czytelnika niesamowitą atmosferą fantastycznej groteski. Książka konsekwentnie jest więc nasycona „dziwnością”, którą powiększa jeszcze gmatwanina neologizmów tworzonych na przekór prawidłom języka polskiego. W sumie pozostaje kiepska powieść. Nie sądzę również, aby zdobyła sobie powodzenie wśród ewentualnych czytelników. Zastanawiającym wydaje się fakt, że Wydawnictwo Literackie zdecydowało się na wydanie tak bezwartościowej literacko pozycji. Nasuwa się zasadnicza wątpliwość: czy przeciętny odbiorca będzie w stanie odczytać książkę jako pesymistycz-

ną wizję przyszłej cywilizacji skrajnego totalizmu, czy zagubi się w zawiłościach stylu i dziwolągach słownych, czy też wreszcie zrozumie utwór jako obraz współczesnej rzeczywistości politycznej opartej – zdaniem autora – na równowadze strachu.

Z punktu widzenia cenzorskiego każda z tych trzech możliwości w równym stopniu budzi zastrzeżenia co do wartości ideowych książki i celowości jej wydania.

Juliusz Kasper

Recenzja nr 2:

Nowa powieść Lema jest tradycyjnie dla tego autora powieścią fantastyczną. Jednak fantastyka tego utworu jest zupełnie różna od typowej dla Lema fantastyki naukowej, przygód astronautów lub historii z międzygwiazdnych światów.

Akcja „Pamiętnika znalezionej w wannie” rozgrywa się w centrali wywiadowczej nie nazwanego kraju, o nieokreślonym ustroju politycznym. Bohater-narrator zostaje tam wezwany i obdarzony jakąś misją, o której treści nigdy nie dowiedział się nic konkretnego. [...] Ten świat wysoko rozwiniętej techniki jest odrażający, a sposób wykorzystania odkryć myśli ludzkiej przeciwko człowiekowi budzi grozę i obrzydzenie.

Nowa powieść Lema należy do utworów z gatunku fantastycznej groteski, którego najślawniejszym przykładem jest w naszej literaturze „Ferdynand” Gombrowicza. Jednak, niestety, nawet zagorzały zwolennik tego rodzaju utworów nie będzie usatysfakcjonowany lekturą „Pamiętnika znalezionej w wannie”. Powieść posiada cały szereg nużących dłużyżn, jest wyraźnie przegadana, autor używa wielu neologizmów, trudnych do zapamiętania, albo też zupełnie sprzecznych z zasadami polskiego słowotwórstwa.

Książka, moim zdaniem, budzi także zastrzeżenia natury politycznej. W tym świecie z przyszłości czynnikiem stabilizacyjnym jest równowaga strachu. Boją się wszyscy wszystkich, zarówno w „Gmachu” jak i w jego antytezie – „Antygmachu”, istniejącym w nienazwanym bloku przeciwnym. Dla ludzi nie istnieją żadne ideały, pełni się przekupstwo: co gorliwsi są już siedmiokrotnie przekupywani przez oba przeciwne sobie bloki polityczne. Jeśli ta przyszłość ma być echem współczesności, jak to zaznacza autor w przedmowie, to obraz obecnej sytuacji światowej, nawet uwzględniając element groteski i pamfletu, mocno niepokoi, tym bardziej, że pamflet ten nie jest wcale jednoznaczny. Autor usiłuje wprawdzie wyjaśnić w przedmowie sens ideowo-polityczny książki, w gruncie rzeczy nie wyjaśnia niczego. Polityczna wymowa „Pamiętnika...” pozostaje więc dwuznaczna. Uważam, że nie ma podstaw do konkretnych ingerencji, ale niepokoi

jący jest klimat całego utworu. Moim zdaniem, pozycji w jej obecnej formie nie należy wydawać. Nie reprezentuje żadnych wartości artystycznych, a jej wymowa ideowo-polityczna nasuwa wiele wątpliwości. W związku z tym proponowałabym, aby pozycja została powtórnie przeczytana celem zapobieżenia niesłusznej decyzji. Poza tym uważam, iż bez względu na ostateczną decyzję proponowany nakład jest absolutnie zbyt wysoki – powieść ani literacko, ani ideowo nie jest interesująca.

Jadwiga Sikora

Recenzja nr 3:

Uwagi na temat „Pamiętnika...” S. Lema

Po zaznajomieniu się z uwagami J. Sikory i J. Kaspra oraz zgodnymi ich wnioskami w stosunku do nowej książki Lema, przeczytałem w całości „Pamiętnik znaleziony w wannie”. Pierwsze, co nieodparcie nasuwa się po przeczytaniu ostatniej strony, to absolutna zgodność treści z tytułem. Nie będzie bowiem zbyt złośliwością stwierdzenie, że książka wygląda rzeczywiście na „znalezioną w wannie”. Literacka woda po prostu występuje w niej z brzegów.

Zastanawiająca jest przede wszystkim wymowa polityczna „Pamiętnika...”. Ażeby nie powtarzać po raz trzeci streszczenia, rozpocznę od stwierdzenia recenzentów, że powieść Lema jest dwuznaczna politycznie. Jest to groteska fantastyczno-polityczna, którą można odczytać: pierwsze, jako utwór obrazujący współczesne nam stosunki międzynarodowe ukryte pod formą powieści fantastycznej; drugie, jako powieść fantastyczną na temat przyszłej ewolucji świata.

Rozpatrzmy możliwość pierwszą, do której skłania się chyba i sam autor, kiedy we wstępie do własnej powieści pisze: „Często uważa się powieść fantastyczną za swobodną grę wyobraźni. Naprawdę jednak nie można uciec od teraźniejszości w przyszłość czy na inne światy. Przyszłość jest w końcu osobliwym echem współczesności, na dalekich planetach odnajdujemy własne nadzieje albo niepokoje. To naprawdę nie ja wymyśliłem szpiegowanie przestworzy ani kontrolowanie i podpatrywanie całych planet... Misja szpiegowska niedoszłego wysłannika Pentagonu jest spaczona w samym założeniu, zostaje on wciągnięty do gry zrodzonej przez podejrzliwość i wzajemne zagrożenie... ta drwiąca opowieść może nabrać pewnej aktualności...”

To nastawienie autora, jak i niektóre amerykańskie realia występujące w powieści wskazują, że powieść należy odczytać realistycznie, jako groteskowy obraz historii wojennej kół wojskowych Stanów Zjednoczonych, występujących tu pod pseudonimem „Gmach”.

Obraz szpiegowskiego „Gmachu” jest odrażający z jego absurdalną walką polityczną o opanowanie wszechświata. Ma to być jednak obraz amerykańskich stosunków, a więc sprawa wydawałaby się dla nas do przyjęcia. Ale tak nie jest. „Gmach” bowiem twierdzi, że działa m.in. w obronie, w obronie przed blokiem politycznie przeciwnym – „Antygmachem”. Jeżeli przyjmiemy, że powieść jest realistyczna i współczesna, to „Antygmachem” jest obóz socjalistyczny. Akcja powieści nie wychodzi poza mury „Gmachu”, skutkiem czego o przeciwnym obozie („Antygmachu”), to znaczy o nas, dowiadujemy się z relacji pracowników „Gmachu”. Relacje te są minimalne, wspomina się tylko, że istnieje obóz wrogi, o którym mówi się: „Tamci” albo „Antygmach”. Blok ten nie mówi sam o sobie nic. Rodzi się więc podejrzenie, że istnieje w nim również analogiczna obrzydliwa sytuacja, że dąży on do ustabilizowania świata także na zasadzie równowagi strachu i wzajemnego zagrożenia. Takie odczytanie książki jest szkodliwe dla nas, a więc powieść nie nadaje się do druku.

W interpretacji drugiej „Pamiętnik znaleziony w wannie” należy uznać za powieść typowo fantastyczną, za spekulację na temat przyszłej ewolucji wszechświata.

Należy więc przypuszczać, że – według Lema – w dalekiej przyszłości jedną z planet opanuje „Gmach” (w myśl przedmowy – „Pentagon”), inną zaś „Antygmach”. Między tymi dwoma systemami politycznymi będzie trwać nieustannie szpiegowska walka o resztę wszechświata. Metody tej walki są obrzydliwe. Trudno przypuszczać w tej chwili, jak potoczą się w dalekiej przyszłości losy świata i wszechświata. Przewidywania Lema co do tych losów są jednak zbyt dalekie od naszych przypuszczeń i pragnień, by można je przyjąć. Pokazywanie w tej chwili, że po opanowaniu innych planet przez ludzi sytuacja polityczna będzie dalej rozwijać się na zasadzie zagrożenia i równowagi strachu, jest również nie do przyjęcia. Autor podświadomie wmawia czytelnikowi, że świat zdąży do politycznego koszmaru. Taka zaś wersja jest politycznie szkodliwa.

Rozmawiałem prywatnie z redaktorem J. Skórnickim na temat „Pamiętnika”. Twierdzi on, że książka zrodziła się z niepokoju, jaki przeżywa autor. Niepokój ten płynie z niepewności, do jakiej świat nieustannie zdąży. Powieść zaś odczytać należy jako satyrę na amerykańską histerię wojenną.

Moim zdaniem, książką Lema, jakkolwiek byśmy ją odczytali (fantastycznie czy realistycznie), w obecnej formie nie nadaje się do druku. Można by ją uratować przez:

1. sprecyzowanie wyraźnie we wstępie, że książka jest groteską antymilitarystyczną i satyrą na propagandę wojenną;
2. polityczne ustawienie „Antygmachu”, a więc jasne sprecyzowanie, jaką polityką kieruje się ten obóz (jeżeli ma to być nasz obóz).

Kazimierz Kudroń

Recenzja nr 4:

„Pamiętnik znaleziony w wannie” to powieść, której klimat, atmosfera, losy bohatera wskazują na duchowe pokrewieństwo z twórczością Kafki czy Orwella. Wizja świata przedstawiona przez Lema nie odbiega od wizji, jaką przedstawia Orwell w swej książce „Rok 1984”. Wprawdzie Orwell jest b. jednoznaczny, czytelny. Jego postawa wobec komunizmu jest zdecydowanie wroga.

U Lema nie ma tej jednoznaczności. Akcja powieści nie została umiejscowiona ani w czasie, ani w przestrzeni. Lem przedstawia machinę jakiejś społeczności totalitarnej. Dowództwo Okręgu Kosmicznego znajduje się w Gmachu. Gmach – to ucieleśnienie owej totalitarnej władzy. Wg określenia Lema, Gmach – to wielkość zła, góry potu, ocean uryny, grzmot agonii. Po to, by utrzymać Gmach, stwierdza się, że istnieje Anty-Gmach, którego byt z kolei jest uzależniony od istnienia Gmachu. Istnieje między nimi wzajemna równowaga. [...] W Gmachu nie ma miejsca na ludzkie uczucia. Człowiek jest tutaj sam wśród szpiegów i prowokatorów. Nie tylko jego czyny, ale i myśli są śledzone. Nie ma tu ludzi wolnych. Wszyscy są podporządkowani woli Gmachu.

Bohater Lema podobnie jak bohaterowie Kafki bezwolnie poddaje się swemu losowi, nie widać u niego protestu. Częściowo wynika to z tego, że bohater jest jeszcze człowiekiem uczciwym i mimo wszystko podświadomie wierzy, ufa w prawdziwość, realność owej tajnej misji, którą mu rzekomo powierzono. [...]

Lem opatrzył swoją książkę wstępem odautorskim. Stwierdza w nim, że nie traktuje powieści fantastycznej jako swobodnej gry wyobraźni. Uważa, że nie można uciec od teraźniejszości i przyszłości. A więc wizja przedstawiona przez Lema znajduje swoje odbicie w dzisiejszej rzeczywistości.

W zasadzie autor nie pokazuje jednoznacznie, komu przypisuje ów system totalitarny. Być może książka ta ma być ostrzeżeniem dla potomnych przed tego rodzaju zwyrodnieniem. Może autor uważa, iż wypaczenia minionego okresu mogłyby doprowadzić do takiego stanu rzeczy.

Nie można jednak abstrahować od faktu, że książkę tę napisał polski pisarz i chce ją wydać w Polsce. Nie widzę celu, ani potrzeby, byśmy musieli ukazywać naszemu czytelnikowi Orwellovską wizję świata w naszym rodzimym wydaniu.

H. Podhorska

Recenzja nr 5:

Książka Lema jest pozycją trudną, zawiłą. Można ją odczytać w sposób różny, interpretować różnie. Tematem jej jest bowiem abstrakcyjna centrala wywiadowcza, nie wiadomo gdzie umiejscowiona. Tylko jeden raz we wstępie autor zaznacza, że jest nią Pentagon.

Powieść czyta się od pierwszej do ostatniej kartki z uczuciem niepokoju, przytłoczenia, a nawet z przykrością. Wkraczamy w koszmarny świat, świat zrodzony z lęków, z obsesji, gorzkich doznań własnych i cudzych, podejrzliwości i nieufności posuniętej do niebezpiecznych rozmiarów. [...]

Jak należy więc ocenić nową powieść Lema? Jest inna od wszystkich dotychczasowych jego utworów. Tym razem nawiązał do problematyki, zapewne, współczesnej, wyolbrzymionej do absurdu wybiegającego w przyszłość. Co reprezentuje Gmach? Lem twierdzi we wstępie, że Pentagon. Warto by się nad tym zastanowić. Czy w USA nie można zaobserwować tendencji, które zarysował autor? Czy czas im nie sprzyja? Czymże jest ustawa Mac Carthy [właśc. McCarthy'ego – K. M.]? Czymże machinacje podporządkowane dążności do wojny atomowej pod pretekstem odparcia, rzekomo, agresywnego komunizmu? Takie zjawiska występowały również w różnych epokach historycznych, np. w czasie inkwizycji, faszyzmu, z tym że środki przemocy były natury fizycznej.

Książkę można odczytać także jako satyrę na beriowszczyznę, która, gdyby się utrzymała, może by poszła w kierunku nakreślonym przez autora.

Jeśli zechcemy znów dojrzeć w pamiętniku wizję walki państw ziemi z państwami przestworzy, wtedy, rzeczywiście, smutna byłaby przyszłość ludzkości, a nie ma przecież podstaw, by ku temu zmierzała.

Wydaje mi się, że powieść, wbrew pozorom i formalnemu ujęciu, ukazuje Antygmach nie jako państwo systemu międzyplanetarnego, lecz potrzebny gmachowcom argument dla zastraszenia obywateli Gmachu, pozbawienia ich własnej woli i sądu. Antygmach wcale nie istnieje. Jest nim mityczny wróg potrzebny dla utrzymania w strachu poddanych. Dowodem tego jest fakt, że nie tylko „bohater” Lema nie spełnia swojej misji, lecz nikt inny tego również nie wykonuje. O Antygmachu poza aluzjami i sygnałami nic nie wiadomo. Szyfry, klucze – wszystko jest mistyfikacją, bałamutnym kłamstwem, nie istnieją w rzeczywistości.

Jeśli od tej strony podejść, należałoby książkę Lema ocenić jako próbę ośmieszenia, prawie że groteskowego, zdemaskowania atmosfery, w której lęgnię się błądy strach, panoszy wszeteczność [sic!], sączy zatruty jad wzajemnej nieufności, narasta chorobliwa podejrzliwość, ocenić jako próbę potępienia środowiska, czy grupy, w którym nie ma miejsca na uczciwość, szlachetność, koleżeńskość, prawdę, człowieczeństwo, gdzie brak tych niezbędnych atrybutów, bez których społeczeństwo nie może egzystować.

Jeszcze raz muszę podkreślić, że pamiętnik nie jest ani miłą, ani ciekawą lekturą, należałoby go zaliczyć do gatunku literatury posępnej, pesymistycznej. Nie daje pozytywnego obrazu spraw i ludzi, niemniej jednak każe się zastanowić, przemyśleć rzeczy trudne i bolesne, które nie powinny mieć miejsca na świecie.

Ponieważ jednakże zachodzi niebezpieczeństwo, że czytelnik może odnieść problematykę książki do niedawnej przeszłości naszego obozu, że może nawet w pewnym stopniu przewekslować ją na teraźniejszość, byłabym za tym, aby autor zarówno we wstępie jak i w samej treści umiejscowił akcję pamiętnika w czasie i przestrzeni geograficznej, by zaznaczył, o jaki system polityczny chodzi, i gdzie się rzecz odbywa. Po dokonaniu takiej zmiany można by książkę ewentualnie wydać, w obecnym bowiem stanie może wywołać niepożądane reminiscencje [*sic!*] i analogie u czytelnika.

R. Sawicz, 24 II 1961

Recenzja nr 6:

Nowy wstęp do kwestionowanej uprzednio powieści Lema komentuje ją w zupełnie odmienny sposób, nie sugeruje jakiegokolwiek politycznej metafory. Autor umiejscowił konkretnie akcję „Pamiętnika” na końcowy okres tzw. kultury papierowej, co prawdopodobnie dotyczyć ma dalekiej przeszłości. „Pamiętnik” zaś zostaje odkopany w roku 3.446. Natomiast sama idea Pentagonów jest interpretowana jako wytwór dekadentyzmu i chęci odizolowania się pewnych grup ludzi, którzy w zamknięciu tworzą mity. Typowym mitem miał być ów „Antygmach”. Tak więc Lem sprowadza powieść do swoistej fantazji. Sądzę, że jakkolwiek w samej powieści nic się nie zmieniło, dzięki wstępowi można udzielić zezwolenia na druk.

J. Kasper

Recenzja nr 7:

Uwagi o „Pamiętniku znalezionym w wannie” – S. Lema, Wydawnictwo Literackie

„Pamiętnik znaleziony w wannie”, zgłoszony do kontroli w lutym br., nie został dopuszczony do druku w pierwotnej formie, ponieważ autor oddał w nim niewłaściwie (aczkolwiek jest to powieść fantastyczna) aktualny układ sytuacji międzynarodowej. Obecnie Lem dokonał pewnej poprawki, której celem było wyeliminowanie z książki pierwotnej dwuznaczności politycznej. Trzeba przyznać, że autor wywiązał się z tego zupełnie dobrze i dość sprytnie, gdyż przy minimalnej przeróbce książki nadał jej zupełnie inną wymowę, tak iż w obecnej formie, moim zdaniem, „Pamiętnik” nadaje się do druku. Co autor zmienił?

W pierwotnej formie „Pamiętnik” poprzedzony był jednostronicowym wstępem odautorskim, który sugerował współczesne i realistyczne odczytanie tej fantastycznej powieści jako groteski politycznej czy też karykaturalnej satyry na histerię wojenną

amerykańskich kół wojskowych (Gmach). Ponieważ przeciwnik polityczny Gmachu – Antygmach (zapewne obóz socjalistyczny) ustawiony został co najmniej dwuznacznie, powieść nie mogła ukazać się w druku. Obecna przeróbka autorska poszła w następującym kierunku. Lem odrzucił poprzedni, króciutki i gmatwający sprawę wstępik, a na jego miejsce dał nowy i obszerny, który tak ustawił książkę, że nie wymaga ona dalszych poprawek. Reszta „Pamiętnika” pozostała zupełnie niezmieniona. Lem poprzez nowy wstęp nadał książce charakter niejako „archeologiczny”. [...]

Powieść nie została zmieniona, ale wstęp nadał jej inną wymowę niż pierwotna. Autor, odkopując „Pamiętnik” w roku 3446 nadał mu czysto fantastyczny charakter – odwspółcześniony i odpolityczniony. W tej chwili zarówno Gmach jak i jego antyteza to czysty wytwór fantazji. Jedynym reliktem współczesności są tu wyłącznie skojarzenia z Kap-Eh-Thaalem, gospodarką socjostatyczną, państwem Ammer-Ku czy Pentagonem. Słowa te na pewno nie przypadkowo łączą się z nazwami politycznie jak najbardziej współczesnymi.

Jeżeli budziłyby jakieś obawy (u mnie nie budzą) to wystarczy zmienić je na inne, nie kojarzące się z politycznymi określeniami drugiej połowy XX wieku.

Z uwagi na to, że „Pamiętnik” był kontrolowany również w GUKP, pozwałam sobie przesłać nową wersję wstępu oraz tekst książki. Po przeczytaniu proszę o zwrot obydwu tekstów, a także wyrażenie sądu na temat naszych wniosków.

K. Kudroń

BIBLIOGRAFIA:

- Budrowska K., *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009;
Jarzębski J., *Podróż do kresu znaczenia*, w: S. Lem, *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Kraków 2000;
Lem S., *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Kraków 1971;
Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś, Kraków 2002;
Wołk M., *Głosy labiryntu. Od „Śmierci w Wenecji” do „Monizy Clavier”*, Toruń 2009.

SŁOWA KLUCZE: Stanisław Lem, cenzura, język ezopowy, fantastyka

KAJETAN MOJSAK

A CENSOR IN THE LABYRINTH. THE REVIEW OF 'MEMOIRS FOUND IN A BATHTUB'
BY STANISŁAW LEM

The article presents censorship reviews of *Memoirs Found in a Bathtub* by Stanisław Lem written in censorship offices in Cracow and Warsaw. As a result of the reservations expressed by censors, the author added a new preface to the novel which was accepted for the publication of the book without further interference. Numerous censorship documents dealing only with one novel clarify the circumstances of writing the foreword and also provide some insight to the censors' way of thinking, illustrate the most important control mechanisms and present formal evaluation criteria – both politically-ideological and aesthetic.

The censors evaluating Lem's novel do not intend to go through the interpretative labyrinth of *Memoirs...*; they insist on author's unambiguous comments which would allow to neutralise political vagueness by the "appropriate" orientation of the novel. When accepting the new preface they seem to omit (yet it is not certain to what extent the omission is deliberate) the fact that the added foreword is another layer of the novel's fiction and is not a meta-comment which could be considered as the voice of the author.

KEY WORDS: Stanisław Lem, Aesopian language, fantasy